

*Biblioteka Narodowa
Warszawa
Palacowski 6*

Grodno, Niedziela 17 lipca 1932 r.

Cena 10 gr.

ONA RYCZAŁTEM

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

WZLATNIENIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 197

Wakacje polityczne w całej pełni

Dekrety ogłoszone będą dopiero na jesieni

Większość ministrów znajduje się na urlopie. Ci, którzy pozostałi wyjeżdżają w dniach najbliższych. W ten sposób okres od połowy lipca do połowy sierpnia będzie martwym sezonem politycznym.

Nie jest wykluczone, że w tym czasie nie zberze się na sesję Rada Ministrów. We wszystkich resortach biega normalna praca, przycem wykańczane są poszczególne projekty rozporządzeń. Zdaje się jednak, że nie należy oczekiwać teraz ogłoszenia jakichś dekrety. Wszystkie projekty dekrety, o których mówiono znajdują się w stadium ostatecznego uzgadniania, m. in. projekt ustawy adwokackiej.

Co do Funduszu Pomocy Bezrobotnych, to dążeniem władz jest, by go opracować w ten sposób, żeby można go ogłosić na podstawie ustawy o pełnomocnictwach. Natrafia to na pewne trudności, gdyż F. P. B. będzie

Ile i komu jesteściey dłużni?

Przed kilkoma dniami obradowała komisja ds. długów państwowych Obecnie zostały ogłoszone dane w sprawie stanu zadłużenia Skarbu Państwa wobec wierzycieli zagranicznych.

I tak: dług Polski wobec Francji wynosi powyżej 2 miliardów 200 milionów franków, wobec Ameryki 206 milionów dolarów, wobec Włoch 88 milionów lirów.

Strasne samobójstwo księdza

STANISŁAWÓW. (P.A.T.). Ks. Ignacy Chazuk, grecko-katolicki wikary w Nadwórnie w zamierze samobójczym poderznął sobie gardło. Po udzieleniu pierwszej pomocy w szpitalu nadwórniańskim odwieziono go samochodem sanitarnym do szpitala w Stanisławowie, w drodze jednak denat zmarł. Przyczyny samobójstwa dotychczas nie ustalono.

Miljon złotych strat przyniosła burza pod Baranowiczami

BARANOWICZE, (PAT). — Wczoraj nad powiatem baranowickim przeszła gwałtowna burza, która zniszczyła siewy, wyrządzając szkody na milion zł. Od uderzenia piorunów powstał pożar, który zniszczył kilkanaście zabudowań gospodarczych w gminach nowotomyskiej, wolniańskiej i horodejskiej.

W Baranowiczach piorun uderzył w szpital miejscowy, zrywając połączenia telefoniczne i przewody elektryczne.

GIEŁDA

Zebrała giełdowa wczoraj się nie odbyła. W obrotach przyw. dolar. 8,90, rubel złoty 4,73. Tendencja dla papierów procentowych i akcji nieco słabsza.

Już wyszedł nowy numer „Wesołych Wiadomości”
CENA 10 GROSZY

Co przyniosą światu

trzy układy lozańskie

PARYŻ (ATE) — Na ostatnim posiedzeniu senatu, premier Herriot złożył w senacie oświadczenie w sprawie obrad lozańskich.

Premier w przemówieniu swym podkreślił nieustępliwość delegacji niemieckiej, która wysuwała żądania polityczne. Jednakże dzięki energicznemu stanowisku delegacji francuskiej zdołano odprzeżyć te uroszczenia i nie pozwolono Niemcom ani przez chwilę ludzić się co

do możliwości realizacji ich życzeń.

Główną moją troską — zaznaczył Herriot — nie było określenie wysokości sumy spłat niemieckich, ale zagwarantowanie całkowitej politycznej niezależności mego kraju.

W Lozannie zawarto trzy układy: 1) umowę finansową z Niemcami, 2) t. zw. gentlemen agreement, z którego wynika, że układ lozański nie będzie ratyfikowany, dopóki nie nastąpi porozumienie z

Ameryką w sprawie długów, 3) anglo-francuski układ o współpracy.

Herriot podkreślił, że od porozumienia dwóch wielkich mocarstw, jakimi są Anglia i Francja i które są połączone ze sobą całym szeregiem historycznych wydarzeń w przeszłości zależy utrzymanie porządku w Europie.

UDZIAŁ POLSKI W UKŁADACH LONDYŃ (ATE) — Prasa angielska omawiając wizytę min. Zaleskiego u premiera francuskiego Herriota twierdzi, że dotyczyła ona anglo-francuskiego układu o współpracy, który podobno ma rozciągnąć się tylko na 5 państw europejskich. Herriot na zastrzeżenie min. Zaleskiego oświadczył, że przystąpienie innych państw europejskich do paktu o współpracy jest brane pod uwagę. Prasa zwraca uwagę, że zarówno w traktacie o przymerzu, jak i w innych układach politycznych między Francją a Polską istnieje postarawienie, które nakazują obu stronom wzajemne porozumienie nie się w sprawach które dotyczą obu stron i w których interesy jednej z układających się stron mogłyby być naruszone. Tak więc Francja może zgłosić swój akces do paktu tylko o tyle, o ile jej sprzymierzeńcy oraz państwa zaprzyjaźnione będą również dopuszczane.

ZASTRZEŻENIA AMERYKI

LONDYŃ (ATE) — Z Waszyngtonu donoszą, że rząd amerykański wysłał na konferencję gospodarczą swych przedstawicieli, o ile konferencja nie będzie poruszała sprawy długów wojennych, reparacji i taryf celnych.

Wojna celna Anglii z Irlandją

LONDYŃ (ATE) — Wojna celna pomiędzy Anglią i Irlandją weszła w życie. Obrót towarowy pomiędzy portami angielskimi i irlandzkimi zupełnie zamarł.

Całkowite niepowodzenie konferencji Mac Donalda z De Valerą należy tłumaczyć wielkimi różnicami zdań w sprawie składu trybunału rozjemczego. Mac Donald odrzucił żądanie De Valery, aby do trybunału weszli również nie obywałe Imperjum Brytyjskie. Przed wyjazdem z Londynu De Valera oświadczył, że rokowania są zerwane i że niema nadziei na porozumienie.

SKRÓTY

W Londynie zmarł marszałek Plumet, który w czasie wielkiej wojny był dowódcą armii we Francji i Włoszech, a następnie armii okupacyjnej w Nadrenji.

×
Dziś na statku „Polonia” odjeżdża polska ekspedycja polarna udająca się na wyspę Nieczwiedzią w celu badań naukowych. Ekspedycja pozostanie w okolicach podbiegunowych do końca 1933 r.

×
Prezydent Hoover podpisał rozporządzenie o zmniejszeniu własnej pensji o 20 proc. Członkowie rządu St. Zjedn. oświadczyli gotowość zmniejszenia swych pensyj o 40 proc.

×
Podczas treningu sportowego w Osnabrück (Niemcy) jeden ze sportowców rzucił oszczepem tak niezgrabnie, iż trafił swego kolegę w pierś. Trafiony zmarł krótko potem w szpitalu wskutek krwotoku wewnętrznego.

×
W La Plata (Argentyna), wyrokiam sądu dla spraw kryminalnych został skazany na karę dożywotniego więzienia, 28-letni obywatel polski Józef Mrowicki, który w ub. roku zamordował swą 32-letnią żonę Katarzynę.

×
W dniu wczorajszym w Jastarni, w czasie kąpiel w morzu, utopiła się 13-letnia Julia Ziomek z Warszawy. Zwłok nie wydobyto.

obciążał pewnymi opłatami ludność, co równa się podatkowi. A sprawy podatkowe zostały wyłączone z pod pełnomocnictw.

Na sezon polityczny zapowiadają pewne przesunięcia personalne i przede wszystkim zmiany w dotychczasowej polityce gospodarczej.

Okropna zemsta na tle wyborczem

2 chłopców poniosło tragiczną śmierć

BUKARESZT. (A.T.E.). W miejscowości Bragina w komitacie Bacau zjawił się u miejscowego proboszcza Madiarecu, który kandyduje do Izby z ramienia partji chłopskiej pewien niezna-

ny mężczyzna i doręczył proboszczowi paczkę zawierającą bombę. Nastąpiła silna eksplozja, wskutek której żona proboszcza odniosła ciężkie rany, a dwóch chłopców straciło życie. Pro-

boszcz jest lekko ranny. Według przypuszczeń zamach był dokonany przez zwolenników antysemitkiej organizacji gwardji żelaznej.

130 milionów zł. grzywny

Niebýváły wyrok sądu w wielkiej aferze kupców niemieckich

HAMBURG, (tel. wł.). Przed sądem w Hamburgu zakończył się wielki proces przeciwko trzem kupcom i 17 pracownikom firmy, oskarżonych o nadużycia na szkodę skarbu państwa. Hurtownicy Steifel, Lipp i Krause przy pomocy swoich wspólni-

owników fałszowali kwity przeuzowe na cukier. Pobierali zaliczki na nieistniejące dostawy. Jeden z głównych oskarżonych Steifel uciekł do Ameryki, uwolając ze sobą „tylko” pół miliona złotych.

Po miesięcznej rozprawie sąd

skażał oskarżonych obok kar ciężkiego więzienia na olbrzymie sumy pieniężne. Kary więzienia dochodzą do 6 i pół lat. Ogólna suma kar pieniężnych przekracza 130 milionów zł. Jest to najwyższa kara pieniężna, jaką sądy zawyrokowały.

Gazami łzawiącymi usunięto robotników z fabryki

Kruschego i Endera w Pabjanicach

Teren fabryki Krusche i Ender w Pabjanicach został zajęty przed trzema dniami przez około 600 robotników, zwolnionych przez zarząd fabryki. Robotnicy ci, stosując strajk wojski nie dopuszczali do pracy po-

zostałe grupy robotników nie zwolnionych.

Ubiegłej nocy policja przystąpiła do ewakuowania z terenu fabryki strajkujących robotników.

Wobec oporu przewodniących czynnych występali przeciw

policji, przycem paru posterunkowych poparzonych został opuszczony, a jeden z nich zmarł wskutek ran. Wobec używania granatów łzawiących, usuwając z fabryki zajmujących ją robotników, przycem kilkunastu robotników za stawianie czynnego oporu.

Poderznął gardło swej kochance i dziecku

a zwłoki ukrył pod gałęziami

LUBLIN, (PAT). — W lesie pod wsią Lubień (gm. Wyryki) znaleziono pod kopą gałęzi trupa kobiety w stanie zupełnego rozkładu. Obok kobiety leżało dziecko, liczące około dwóch lat.

Na zwłokach kobiety znaleziono ślady poderżnięcia gardła.

Jak ustalilo dochodzenie, zabita kobieta jest Anna Jameljaniczka ze wsi Dubienka (powiatu nieświezkiego), a dziecko jej syn dwuletni Antoni. Nieszczęśliwa kobieta zamordowana została przez swego kochanka Bukackiego vel Sidoruka Szymona.

Aresztowany zbrodniarz przyznał się do zamordowania kochanki i dziecka, przycem znalazł, że morderstwa dokonał w

lutym na terenie powiatu lubomelskiego, a następnie oba trupy przewiózł do lasu koło Lubienia.

Piorun zabił robotnika

na przedmieściu Warszawy

3 osoby kontuzjował i wzniecił 2 pożary

Wczorajszy upalny dzień, który mieszkańcom stolicy dał się bardzo we znaki, zakończył się ulewnym deszczem, wraz z piorunami i grzmotami. Burza trwała blisko półtorej godziny, a oto jej skutki.

Na ul. Grochowskiej 147, piorun uderzył w mały drewniany domek, przycem zabity został Kuligowski Stefan, robotnik, porażeni zaś porunem: Kozłowska Józefa, jej 6-letnia córeczka Krysta, oraz Włodzimierz Chwiłot, Dom sponał.

Również groźny pożar, od pioruna, wybuchł przy ul. Złotej 49, w mieszkaniu Krasuckiego Józefa, który wraz z

rodziną bawi na letnisku. Pierwszy spotrządził pożar posterunkowy p. p. Wdzie koński także zamieszkały, który wezwał straż ogniową i pierwszy rzucił się na ratunek mienia p. Krasuckiego.

Ofiarą burzy wrzeszczą padło 2 chłopców, którzy utopili kąpiel się w Wiśle, od strony Żalborza i nie mogąc oprzeć się silnym falom, powstałym wskutek wichury.

Nazwiska nieszczęśliwych brama: Teodor Witboki i Zdzisław Górnik, obaj synowie robotników.

Prócz tego wyrywano strąb opłoniową do żalonych autostopów, grzebie i chodników.

„W kraju bojaźni bożej” szerzą się zbrodnie, prowokacje, bezprawie

Życie polityczne Niemiec współczesnych wskazuje objawy takiego zdziwienia, że nazywanie się na przysłowiu w Meksyk, gdzie południowe temperatury dawały sobie upust, jest dziś zbyt ciche, a może i nietrafne. W żadnym bowiem państwie nie notuje się takiej ilości morderd i napadów politycznych jak w Niemczech.

Bajeczka o wielkiej kulturze ginie wśród dziwnych konwulsji.

W walkach politycznych Niemiec dużą rolę, szczególnie w skrajnych stronnictwach odgrywa młodzież. Większość z nich rozumie politykę, jako tłuczenie przeciwnika pałką, lub strzelanie z ukrycia. Te argumenty, są niemal jedynymi, które dziś przemawiają do wielkiej części narodu niemieckiego.

Do jakiego stanu doszła część politykująca młodzieży, świadczy toczący się przed berlińskim sądem proces przeciwko 10-ciu młodym chłopcom oskarżonym o udział w zamordowaniu 16-letniego hitlerowca Norhusa.

Norhus, uczeń gimnazjalny, został napadnięty gdy wraz z grupą swych przyjaciół politycznych wracał z jednego zebrania.

Takiej ofiary, jaką odsonił proces nieznała nawet Rosja carska, która dzierżyła prym we wszelkiego rodzaju prowokacjach. Okazuje się, że nie tylko dzięki szpiclom policja potrafiła wykryć zbrodniarzw, ale że wogóle Sąd miał do czynienia przeważnie ze szpicłami, prowokatorami wszelkiego artementu. Kilku z nich znalazło się na ławie oskarżonych; która była bardzo uroczajca. Siedzieli bowiem na niej zwolennicy Hitlera, odszczepieńca narodowych socjalistów kpt. Stennesa i komuniści. Każda partja posiadała w drugiej prowokatorów, przy czym zamordowanie Norhusa było dziełem hitlerowca, który jako prowokator był czynny u komunistów.

Dalej okazało się, że zamordowanie Nordusa było wogóle pomyłką, ponieważ chodziło o zgładzenie innego chłopca, przyjaciela młodocianych przywódców komunistycznych i grupy Stennesa. Nordus miał tylko to nieszczęście, że był tego samego wzrostu, co kandydat na zgładzenie.

Sprawa zamordowania została tak omówiona, jakby chodziło

Odpowiedzi od Redakcji

P. Listkowski w m. Sprawa reformy kalendara, która SzPana tak interesuje, uległa bodaj na długie lata zwłocze. Liga naródów uznała, że chwila obecna nie jest odpowiednią na podobne reformy i realizację projektu oddłożono do „lepszych czasów”.

P. Zandel. Kutno. Sprawa znana prasie warszawskiej z przed paru miesięcy. Szczegóły umieszczamy tylko z oficjalnych źródeł.

P. Brochwicz - Kozłowski w m. Czwilowo nie możemy skorzystać z łaskawej oferty. Może na jesieni.

HERBATA „E.W.I.G.”

Wszystkich zadawalnia!

to o najlepszą transakcję, a zabójstwo hitlerowca następującego kary: Jednemu 19 lat, drugiemu 3, trzeciemu 2 lata ciężkiego więzienia, czwartemu rok; więzienia. Skazanych na ciężkie więzienie pozbawiono na 5 lat praw obywatelskich.

Niezależnie od tego trzech świadków komunistów aresztowano w toku przewodu pod zarzutem składania fałszywych zeznań.

Sąd przysięgłych w Olenburgu rozpatrywał sprawę hitlerowca oskarżonego o zabójstwo członka republikańskiej organizacji Reichsbanner. Sąd opierając się wyłącznie na zeznaniach oskarżonego i jego kolegów, uwolnił go, przyznając, że oskarżony działał w obronie własnej. Świadkom, którzy złożyli odmienne zeznania sąd nie dał wiary.

Oto przypadki, jakich wiele. z kraju „bojaźni bożej”.

Zwolennicy kpt. Stennesa poszli do knajpy komunistycznej i za cenę 10-ciu litrów piwa ci ostatni wyrazili zgodę na wzięcie udziału w napadzie na hitlerowców.

Za kufle piwa, za namową prowokatorów i szpicłów najwięksi wrogowie podali sobie ręce dla zgładzenia wspólnego przeciwnika.

Atmosfera procesu była wprost straszna u tych, którzy niedwuznacznie sympatyzują z hitlerowcami, przeszkadzała o brońcom komunistów do wysświetlenia roli prowokatorów hitlerowskich.

A jak te niezależne sądy wyglądają, niechaj zilustruje nam poniższy wyrok:.

Sąd przysięgłych prowincji reńsko-heskiej wymierzył czterem komunistom oskarżonym o

uczynionych, by na ich miejsce mogli zarabkować bezrobotni. Chłopcy o tajemniczych agitatorkach zawiadomili sekretarza szkoły p. Galdzickiego, który ze swej strony zawiadomil komisarijat.

Laksównę i Szenderowiczów

nie aresztowano. Przy Laksównie

znaleziono małą kartkę z blozku, na której wypisane były adresy kilku fabryk warszawskich. Laksówna, która ukończyła w Łodzi 5 klas gimnazjum, obecnie pracowała jako robotnica w fabryce trykotaży. Szenderowiczówna zaś była słuchaczką uniwersytetu.

Obie zasiadły na ławie oskarżonych pod zarzutem agitacji antypaństwowej. Obrońca zwrócił uwagę, że wypowiadały w rozmowie z chłopcami tylko własne zdania nie noszące cech agitacji.

Po naradzie Sąd skazał oskarżone na rok więzienia. Obrońcy wnieśli apelację.

Ślady butów na piasku zdradzili mordercę

Mieszkaniec wsi Brzozowa, pow. przasnyski, 32-letni gospodarz, Edmund Kowalski, 30. 3-go października ub. roku, po zachodzie słońca, wyjechał wozem w pole po kartofle.

Kiedy wieczór zapadł, a Kowalski nie wrócił do domu, zaniepokojona żona wysłała 11-letnie go syna na poszukiwanie. Chłopak biegł na pole piaszczystą drogą, rozglądając się uważnie; tuż koło między owego gruntu spostrzegł wóz. Koń sam wrócił do domu. Chłopiec szukał dalej. O kilka kroków opodał w zaroślach odnalazł trupa ojca.

Stary Kowalski był już martwy, głowę miał rozstrzaskaną.

Mały Antek powrócił do matki zapłakany. Opowiadał, że od ciała ojca prowadzi ślady kołysty kołysty i jakby odciski ciężkich butów na piasku w stronę domu „tego zbója”.

„Zbojcem” nazywali Kowalskiego swego sąsiada, Jana Łazickiego, z którym zabity prowadził ustawiczne spory. Nieraz dochodziło do bójek, spraw sądowych, a ostatnio Kowalski wniósł skargę na Łazickiego za zniesławienie.

zabójstwo hitlerowca następującego kary: Jednemu 19 lat, drugiemu 3, trzeciemu 2 lata ciężkiego więzienia, czwartemu rok; więzienia. Skazanych na ciężkie więzienie pozbawiono na 5 lat praw obywatelskich.

Świadków komunistów aresztowano w toku przewodu pod zarzutem składania fałszywych zeznań.

Sąd przysięgłych w Olenburgu rozpatrywał sprawę hitlerowca oskarżonego o zabójstwo członka republikańskiej organizacji Reichsbanner. Sąd opierając się wyłącznie na zeznaniach oskarżonego i jego kolegów, uwolnił go, przyznając, że oskarżony działał w obronie własnej. Świadkom, którzy złożyli odmienne zeznania sąd nie dał wiary.

Oto przypadki, jakich wiele. z kraju „bojaźni bożej”.

uczynionych, by na ich miejsce mogli zarabkować bezrobotni.

Chłopcy o tajemniczych agitatorkach zawiadomili sekretarza szkoły p. Galdzickiego, który ze swej strony zawiadomil komisarijat.

Laksównę i Szenderowiczów nie aresztowano. Przy Laksównie znaleziono małą kartkę z blozku, na której wypisane były adresy kilku fabryk warszawskich. Laksówna, która ukończyła w Łodzi 5 klas gimnazjum, obecnie pracowała jako robotnica w fabryce trykotaży. Szenderowiczówna zaś była słuchaczką uniwersytetu.

Obie zasiadły na ławie oskarżonych pod zarzutem agitacji antypaństwowej. Obrońca zwrócił uwagę, że wypowiadały w rozmowie z chłopcami tylko własne zdania nie noszące cech agitacji.

Po naradzie Sąd skazał oskarżone na rok więzienia. Obrońcy wnieśli apelację.

Kiedy wieczór zapadł, a Kowalski nie wrócił do domu, zaniepokojona żona wysłała 11-letnie go syna na poszukiwanie. Chłopak biegł na pole piaszczystą drogą, rozglądając się uważnie; tuż koło między owego gruntu spostrzegł wóz. Koń sam wrócił do domu. Chłopiec szukał dalej. O kilka kroków opodał w zaroślach odnalazł trupa ojca.

Stary Kowalski był już martwy, głowę miał rozstrzaskaną.

Mały Antek powrócił do matki zapłakany. Opowiadał, że od ciała ojca prowadzi ślady kołysty kołysty i jakby odciski ciężkich butów na piasku w stronę domu „tego zbója”.

„Zbojcem” nazywali Kowalskiego swego sąsiada, Jana Łazickiego, z którym zabity prowadził ustawiczne spory. Nieraz dochodziło do bójek, spraw sądowych, a ostatnio Kowalski wniósł skargę na Łazickiego za zniesławienie.

Wesoły Kacik

POPULARNOŚĆ.



Od czasu kiedy pan Apolinarij Pupka otrzymał przez swojego reżysera niewielką rolę w jednym z filmów (gościł na dancingu, pijącego wina) do ma jego nie miała granic.

Zdawało mu się, że wszyscy na ulicy oglądają się za nim, że pokazują go sobie, szepczą.

— To jest aktor filmowy Pupka.

To też, kiedy późnym wieczorem zjechał do hotelu w Kryniczy, gdzie przybył na wy-poczynek, przedstawił się portjerowi.

— Jestem Pupka, aktor filmowy.

— Ach! Wiec to pan jest tym znakomitym Pupką — zawołał portjer, który pierwszy raz w życiu słyszał to nazwisko, ale który wiedział jak dogodzić gościowi.

— Tak to ja — wypiał się dumnie pan Pupka i pomyślał zadowolony. — Jak to przyjemnie być popularnym. Ledwo przyjechałem już wiedzą kim jestem.

Zajawszy pokój pan Pupka, przeciągnął się w rozmarzeniu.

— Jutro — myślał — wszyscy dowiedzą się od portjera, że przyjechałem. Będę musiał obstałować trochę fotografii dla wielbicieli.

Drzwi pokoju nagle uchylły się i ukazała się w nich postać mężczyzny ze świecą w ręku. Przybyły popatrzał na pana Pupkę i bez słowa zamknął drzwi.

— Już się dowiedzieli, że przyjechałem — ucieszył się pan Apolinarij. — Przyszedł mnie obejrzyć... Ha, ha, ha! Jakby nigdy żywego aktora nie widział.

Drzwi się znów otworzyły z rozmachem i ukazał się w nich inny jakiś jegomość. Na widok pana Pupki zatrzymał się.

— Pan na długo? — spytał. — Na 4 tygodnie — skłonił się pan Apolinarij, łamiąc, że dla wielbicieli talentu trzeba być grzecznym.

— Hm... — mruknął jegomość i wyszedł.

Są onieśmieleni — śmiał się pan Pupka — nie wiedzą, jak ze mną mówić.

Trzecią osobą, która wbiegła do pokoju była młoda niewiasta.

— Ach! — zawołała na widok aktora i czempredz za-trzasnęła drzwi.

— Wstydlawa — uśmiechnął się pan Pupka.

Drzwi się znów uchylły i na progu stanął mały chłopiec.

— Czego chcesz? — spytał łagodnie pan Apolinarij.

— Tego co i pan! — mruknął chłopak i wyszedł.

Nawet dzieci chcą mnie poznać — zacierał ręce pan Pupka.



Zapalenie pomiędzy palcami może mieć poważne skutki.

Pierwsze symptomy bardzo niebezpiecznego zapalenia nóg ukazują się pomiędzy palcami: wilgotna, popękana i łuszcząca się skóra, obolesne swędzenie, zgrubiała biała naskórek i często nieprzyjemny zapach. Te symptomy wskazują na chorobę zwaną „Nogą Atlety” spowodowaną przez „wysypkę pasożytkową”: Tinea trichophyton. By szybko pozbyć się tej choroby, należy kupić paczkę Saltrat Rodell, dodać Saltrat do wody doąpiki wydany przez ten nie zabarwi jej na kolor czystego mleka. W chwili w której się wkłada nogi do takiej kąpieli, ten pochłania i niszczy w zarodku tę „wysypkę - pasożytkową”. przenika głęboko do por i zmiękcza odciski i stwardnienia tak, że można je odjąć wraz z korzeniami bez bólu. Obrzmienie, spuchlizna, odmrożenia i nagniotki znikają i po jednej kąpieli w Saltrat Rodell można nieraz już nosić obuwie o cały numer mniejsze niż poprzednio.

Sprzedaj w wszystkich aptekach i składach aptecznych. Skład główny: L. Nasierowski, Warszawa, Kaliska 9.

Gwałciciele

Czyż władza nie widzi, że toż jeden z drugim szczyd z prawem...
— Sprawa jest piękna, nagła!
— Ukróć raz nareszcie gwałty! Nie rozkładaj na ryczałty łepienia zbrodniarzy! Policjo, co stoisz na straży bezpieczeństwa, nas obywateli, łep, prześluduj gwałcicieli kobiecej czci, cnoty!
— Spójrz w zakamarki Woli, czy Ochoty, Powiśla, Praży, Czerniakowa...
Zobaczysz, że zdrowa i uczciwa część obywateli, pomoże ci tepić gwałcicieli...
Servus.

RADJO

10.30 Transmisja Nabożeństwa z Piekarów Wielkich na Śląsku. 12.15 Transmisja z Łodzi. Poranek muzyczny w wykonaniu orkiestry Filharmonii Łódzkiej. 12.55 „Samorząd świata pracy” (Izby pracy). 13.10 Dalszy ciąg koncertu. 14.00 „Ignacy Łukasiewicz — wybitna lampy naftowej”. 14.15 Utwory skrzypcowe. 14.30 „Porady weterynaryjne”. 14.50 Pieśń w wyk. Hanny Łukasiewiczówny. 15.05 „Co słychać o czem wieść, ec trzeba”. 15.25 Dalszy ciąg koncertu. 15.52 Pogawędka dla dzieci starszych. 16.05 Płyty gramofonowe. 17.00 Koncert popołudniowy. 18.00 „Żona i nie-żona Gcetnego”. 18.20 Transmisja z Ciechocinka. Koncert ork. 36 p. 19.15 Rózmaitości. 20.00 Koncert. 20.50 Kwadrans literacki. 21.05 Dalszy ciąg koncertu. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka taneczna z kaw. Georges.

Nagle na korytarzu usłyszał jakiś klótnię.

— Panie portjerze — mówił jakiś, podniesiony męski głos — trzy godziny siedzi i nikogo nie wpuszcza. Żonę obrazil, dzieciaka obrazil, a mnie powiedział, że cztery tygodnie będzie siedział.

Pan Pupka wyrzwał na korytarz. Wzrok jego padł na drzwi pokoju, który zajął.

Na drzwiach ktoś kredą narysował olbrzymie dwa zera.
Napoleon Sadek.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Irena napisała do męża list, w którym zamieszczała słowa przedśmiertne zamordowanego dr. Renickiego.

Irena pragnęła zobaczyć, jakie wrażenie wywrze na mężu ta kartka. Gdy wszakże przyniesiono mu pocztę, odłożył ją na bok, wcale się nią nie interesując.

— Nie krępuj się, czytaj przy mnie — nalegała. **Odpart wszakże:**

— Już mnie teraz nic nie obchodzi poza tobą. Poza twym zdrowiem nic mnie nie interesuje.

Nie ustępowała jednak, więc dla jej spokoju ostatecznie zgodził się.

Wśród tuzina listów, Irena od razu poznała swój. Hrabia wszakże najpierw przeglądał inne.

Wreszcie zabrał się do jej listu...

Irena zamieniła się całą we wzrok i słuch. Mrużąc nerwowo oczami, nateżając je z całej siły. Gorączkowy rumieniec palił jej twarz.

Hrabia rozpieczętował list i rzucił nań okiem.

Najmniejszej niespodzianki. Ani śladu wzruszenia.

Przez chwilę wpatrywał się w list, jakby nic z niego nie rozumiał. Potem, jakby przypuszczając, że to nie do niego, spojrzął raz jeszcze na adres, myśląc, że może poczta doręczyła mu ten list przez pomyłkę.

Ale nie. Adres był zupełnie dokładny.

List był do niego...

Przeczytał go raz jeszcze, poczem szepnął:

— Co to może znaczyć?

Irena, wysilając się na całkowitą obojętność, zapytała, jakby mimochodem:

— Co takiego? Czy jaka zła nowina?

Wzruszył ramionami:

— Nie, ale to chyba jakiś warjat pisał...

Podał jej list, mówiąc:

— Przeczytaj.

Irena wszakże chciała doświadczyć go do końca. Rzekła więc:

— Oczy mnie tak bołą, że nie mogę nic przeczytać... Może będziesz łaskaw przeczytać mi.

— Oto, co pisze ten warjat, jawnie szalowanym charakterem pisma — odparł Hubert i przeczytał kartkę o znanej już treści.

Nie doczytał jeszcze ostatnich słów, gdy nagle owa tragiczna noc i straszliwe morderstwo stanęło Irenie przed oczami, jakby odbywało się w tej chwili. Jęknęła głucho i padła na fotel zemdlona.

Hubert krzyknął z przerażenia i rzucił się ku niej, cucząc ją, całując, płacząc, rozpaczając, wołając:

— Irenko, Ireczko... Ach, tym razem to już pewno koniec... moje ty biedactwo najdroższe... moja najukochańsza...

Po dłuższej chwili Irena wreszcie otworzyła oczy... błędne, zamglone, jakby trupio-szklane...

Wyszeptała głucho:

— List.

Hubert już o nim dawno zapomniał, nie wiedział więc w pierwszej chwili o co jej chodzi.

Pokazała mu list, poniewierający się na dywańkę, powtarzając:

— Nie doczytałeś do końca...

— A poco? Czy to warto zajmować się takimi bzdurami... Rzućmy to.

— Nie!!! Musisz... Błagam cię... doczytaj... do końca...

Nie chcąc jej denerwować, podniósł list i wzruszając ramionami, doczytał go do końca.

Po chwili nagle zawołał:

— Irenko, to ty pisałaś ten list?...

— Ja.

Zapanowało długie milczenie...

Hrabia przyglądał się Irenie z przerażeniem.

Czyżby dostawała pomieszania zmysłów? Przecież ten list niepojęty i obłąkany mógł być napisany tylko przez rękę, którą mózg już nie włada...

Zapytał łagodnie:

— Może mi wytłumaczysz, Irenko, co ten list oznacza, bo, przyznam ci się, że nic a nic nie rozumiem.

Postanowiła wreszcie przyznać mu się do wszystkiego. Wybiła godzina...

Rzekła:

— Czy te słowa nic ci nie przypominają? Nie slyszales ich nigdy przedtem?

— Nie... — odparł najspokojniej.

— Jak ty dobrze umiesz kłamać!

— Nie kłamię. Gdzie i kiedy miałbym je przedtem slyszec?

— Gdzie? Przed pałacym myśliwskim owej tragicznej nocy, gdy zamordowano doktora Renickiego. Zrozumiales mnie wreszcie? Czy też mam stawiac kropki nad „i”?

Hrabia Hubert nagle pobladł śmiertelnie i rzekł drżącym głosem:

— Kończ. Jeszcze nie rozumiem!...

— Gdzie, już wiesz. A jak je słyszałeś i od kogo?

Gdy nieszczęsny starzec czepiał się kurczowo twego ubrania, błagając o łaskę, o darowanie mu życia... Wtedy to, widząc, że nie masz dlań litości i czując, że za chwilę umrze, cisnął ci w twarz te straszliwe słowa. Wnet potem wyzionął ducha, ale wiem, że właśnie te słowa od owej chwili zabrały ci spokój raz na zawsze, spędzając sen z powiek i zatruwając ci życie nieubłaganie.

Hrabia słuchał bez słowa sprzeciwu.

Był tylko miazdzą przybity, pogrążony w rozpacz niewymownej, bezgranicznej.

Możnaby przypuścić, że wreszcie zrozumiał wszystko i że teraz już nic go więcej nie dziwi.

Irena zamknęła oczy i szeptała jakby przez sen:

— To, co widziałam owej nocy... i to, co wtedy słyszałam... to właśnie jest przyczyną mojej śmierci...

— Co wtedy słyszałaś, wiem już. Powiedz mi teraz jeszcze, co wtedy widziałas...

— Tak, powiem, bo chcę sobie ulżyć przed śmiercią i nie zabierając mojej tajemnicy ze sobą do grobu. Tajemnica ta zbyt mi ciąży, pali mnie, dusi... Ponieważ wkrótce umrę, mogę już nie bać się ciebie i śmiało powiedzieć ci wszystko. Możesz mnie zabić. Parę minut wcześniej, czy później śmierć, to już i tak wszystko jedno...

Nie miała siły więcej mówić, zdobyła się wszakże na nieludzki wysiłek i wyszeptała:

— Widziałam... owej nocy straszliwej... przy pałacyku myśliwskim... jak ktoś pokryjomu śledził doktora Renickiego... Widziałam, jak potem napadł na doktora, zwał się z nim w walce zacieklej, lecz krótkiej... Pod naporem żelaznych kleszczy napastnika, ściskających mu gardło, doktor giął się coraz bardziej na ziemi... wreszcie padł i wyzionął ducha w okrutnych męczarniach... Widziałam, jak ehydny morderca nachylił się jeszcze raz nad swą nieszczęsną ofiarą...

— I ktoż to był? — przerwał gorączkowo hrabia Hubert.

— Mam ci wyraźnie powiedzieć?

— Ależ tak, tak, koniecznie... Poznałaś zbrodniarza? Wiesz dokładnie, kto to jest?

— Widziałam, że miał wzrost, postawę, twarz i włosy człowieka, którego noszę nazwisko...

— I pomyślałaś...? — nie miał odwagi dokończyć.

— Najwyraźniej widziałam, że to ty byłeś!

— Ja?! I ty mogłaś w to uwierzyć? Mogłaś uwierzyć, że ja!...

— Tak. I nie mogłam znieść tej hańby. Dlatego właśnie umieram. To jest przyczyną mojej śmierci. I nawet bardzo się cieszę, bo dłużej żyć z tem nie potrafiłabym.

— Ja? Ja? — powtarzał Hubert, oszołomiony — ja? I tyś w to uwierzyła? Boże, Boże...

Nie wytrzymał. Ukrył twarz w dłoniach. Wybuchnął spazmatycznym płaczem.

Taki silny i twardy człowiek, jak Hubert, był jednak zupełnie złamany tym straszliwym ciosem. Płakał, jak dziecko...

Irena zaś niemilosierdzie i bezlitośnie piętnowała go:

— Najwyższy czas, abys okazał skrucę. Idź do władz i oddaj się w ich ręce. Co do mnie, ponieważ już i tak stoję nad grobem, przebaczam ci...

Hubert nie przestawał płakać...

Był to jakby długotrwały atak nerwowy...

Wreszcie odjął ręce od twarzy.

Ujrzała teraz jego oczy, skąpane w łzach, tak bezgranicznie smutne, a zarazem tak potulnie łagodne.

Szepnął, westchnawszy głęboko:

— Moja ty dziecko biedna... Dlaczego tej okrutnej tajemnicy tak skrzętnie strzegłaś? Dlaczego nie powiedziałaś mi przedtem ani słówka o tem wszystkim?

Spojrzał na nią z wielkim, szczerem uczuciem litości, mówiąc dalej:

— Teraz rozumię twój wstręt do mnie, odrzę, jaką widziałem w twoich oczach, ilekroć zbliżałem się do ciebie. Niekiedy czytałem w twym spojrzeniu taki przestrah, takie odruchowe obrzydzenie, że aż mi przykro było...

Westchnął znów i zawołał:

— O, czemuś mnie tak nie opławiła? Cemuś nie mówiła ani słoweczka? Ani nawet jednego? I dlaczego nie odgadłem przyczyny twego bólu? Dlaczego nie skłoniłem cię do przyznania się? Ale czyż mogłem wiedzieć?

Padł przed Ireną na kolana, chwycił mocno jej ręce i pytał gwałtownie:

— Czy ja doprawdy wyglądam na mordercę? Czy tak wyglądam człowiek, zakradający się do lasu, aby wy-skoczyć z za krzaka i zadusić bezbronного starca? Chyba, że tak, skoro jednak w to uwierzyłaś... Ale spójrz na mnie jeszcze raz i powiedz mi wreszcie...

Widząc teraz nawet uśmiech na jego twarzy, odparła mu spokojnie:

— Tak, nieraz wahałam się, niedowierzałam sobie, przyglądając ci się bacznie, pomimo, że nawet się tego nie domyślałam. Wyczekiwałam godziny, minuty, sekundy, kiedy się wreszcie zdradzisz...

— I ta sekunda...

— Nigdy nie następowała...

— A ty wciąż jednak wierzyłaś, że to ja...

— Wierzyłam, bo widziałam na własne oczy... Tak, jak cię tu teraz widzę przed sobą... Wierzyłam, bo nie mogłam nie wierzyć...

— I na chwilę nie wątpiłaś?

— Ani na chwilę.

— Nie mówiłaś sobie, że to było jakieś straszliwe przywidzenie?

— Niestety, to nie był sen... To była okropna, przeraźliwa jawa...

Poczem chwytając się za skronie, nagle porwana przepływem rozpacz i przerażenia, zawołała:

— Widziałam, widziałam, widziałam!...

— A nie pomyślałaś, że to może było tylko jakieś podobieństwo do mnie?

Irena tylko machnęła ręką... Jakby chciała powiedzieć:

— Nie, nie, nie... Nie staraj się nawet zaprzeczyć. To tylko ty mogłaś być...

Wobec tego Hubert wstał, podniósł dwa palce, jak do przysięgi i rzekł uroczyście:

— Przysięgam ci, że to nie byłem ja. Ale z tego, co mi mówisz, już domyślałem się, kto zamordował doktora Renickiego. Pomyślałem o tem, zresztą, natychmiast po zamordowaniu. Nie miałem tylko pewności, ale teraz już nie mam najmniejszej wątpliwości.

Odetchnął, poczem dodał z bezgranicznym smutkiem:

— Te właśnie podejrzenia tak mnie przygnębiały, trapiły, i nękały, choć cię to tak dziwiło. I dlatego właśnie tyle razy mówiłem ci: „Kochaj mnie... Bardziej, niż kiedykolwiek potrzeba mi teraz twego uczucia...” Przypominasz to sobie?

— Przypominam...

Szepnął:

— Bo rzeczywiście byłem bardzo nieszczęśliwy... A twoja pogarda dla mnie, zwłaszcza zaś ten przestrah, tak widoczny w twoich oczach, czyniły mnie jeszcze stokrój bardziej nieszczęśliwym.

Milczał przez dłuższą chwilę, poczem znów zapytał:

— Wciąż jeszcze mi nie wierzysz?

Potrząsnęła głową i odparła:

— Nie. Widziałam na własne oczy...

Hubert westchnął głęboko, poczem wreszcie zdecydował się na ujawnienie swej wielkiej tajemnicy.

Oświadczył grobowym głosem:

— Ten, którego widziałas, nosi to samo nazwisko, co ja. Nazywa się bowiem również hrabia Terlecki i ma do tego pięknego nazwiska pełne prawo... bo to mój brat... zrodzony z tejsze matki, co ja... tegoż dnia... o tejsze godzinie...

— Ale przecież umarł przed dziesięciu laty!...

— Okazuje się, że nie. Brat mój, Leon hr. Terlecki, żyje...

— Kilka dni przed naszym ślubem wydałeś mi się taki pobladły i znękany. Pokazałaś mi list, donoszący o śmierci twego brata podczas rozruchów w Ameryce Potudniowej...

— List ten kłamał. Ja też byłem zmuszony kłamać...

— Czy prawda była aż tak straszna?

— Shańbiliby nazwisko moje, które chciałem ci ofiarować...

— Ale... — możesz mi już chyba wszystko powiedzieć...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. P. C. R. z *Radości*.

Proszę się upewnić dokładnie co do swego stanu w Poradni Świadomego Macierzyństwa (Leszno 53). Tam też otrzyma Pani wskazówki co do dalszego postępowania.

P. „Jagódka”

prosimy o adres.

P. Eugeniuszowi z *Wolskiej*.

Jak dostać się do policji obywatelskiej — poinformuje Główna Komenda Policji (pałac Blanka na pl. Teatralnym).

P. Joleńka — „Księżniczka”

pisze nam o sobie:

„Jestem sobie zupełnie młodym, ogromnym urwisem i kocham się w dwóch chłopcach naraz. Jednego kocham mniej, drugiego zaś — troszeczkę więcej. Więcej przede mną kochany Tadzik nie kocha mnie, zato mniej kochany Tolek — kocha i to nie byle jak... Ponieważ zaś mieszkamy daleko od siebie, przysyła mi na dowód miłości po dwa listy dziennie. Ja go także kocham, ale... Ach, ten Tadzik!..”

Ten właśnie Tadzik gwizda sobie na mnie, ja zaś, jak na złość kocham go bardziej, niż Toleka. Coprawda, znam jeszcze wielu innych chłopców, którzy, pomimo iż nie wyróżniają się urodą, kochają się we mnie na zabój, ale ci są mi zupełnie obojętni. Muszę też zaznaczyć, że mój Tolek ma bardzo uczciwe zamiary i poważnie myśli o naszym małżeństwie. Chce, aby ślub odbył się jak najprędzej.

Cóż mam zrobić? Owszem, kocham Toleka i szanuję, ale Tadzika kocham o wiele, o wiele mocniej. Nie wiem teraz:

czy zostać naręczoną Tolekowi czy czekać, aż Tadzik się „uwróci”.

Wiem, że od nikogo nie utrzymam tak rozsądnej i mądrej odpowiedzi, jak od Pana Redaktora, proszę więc moją sprawę łaskawie rozważyć i oświecić mnie.

Możnaby powiedzieć bardzo prosto: „pewniejszy Tolek w garści, niż Tadzik... na dachu”. I radzić — „machnąć” się za Toleka. Ale co nagle, to po diable... Joleńka jest jeszcze taką młodzieńką, że wogóle nie ma czego śpieszyć się z małżeństwem, bo to sprawa bardzo poważna i nie wolno się na nią zdecydować bez głębszego zastanowienia i... powiedziałbym — przygotowania życiowego.

Obecne życie nasze jest bardzo skomplikowane, trzeba z nim obchodzić się ostrożnie, jak z ogniem, aby się nie spalić. Wcale przez to nie cnie powiedzieć: Joleńka jeszcze za młoda, aby sama decydowała. Niech posłucha rady starszych, co oni na to powiedzą. Bo wiem z góry, że powiedzą głupstwo, zupełnie nierzydatne i obecnym czasom i pojęć. Nie chodzi o co innego: niech Joleńka, owszem, nabierze najpierw doświadczenia, ale sama... Niech sama pozna życie. Ono już nauczy Joleńkę, jak postępować, komu zaufać, kogo wybrać.

Czy Joleńka wie, jak ją swoich znajomych (a najczęściej znajome) uczyć pływania? Otóż, zabieram nad Wisłę i kiedy ani się spostrzeże — strącam do wody. Niech się ratuje, jak może. „Ofiara” zaczyna rozpaczośnie machać rękami, wierzgać nogami i przeważnie u-

trzymuje się na powierzchni własnymi siłami — czyli zdobywając sama abecadło pływania. Zdarsza się (w wyjątkowych wypadkach), że jednak idzie pod wodę. Ale od tego ja jestem i natychmiast wyłagam, póki jeszcze nic złego stać się nie mogło. Tak powinno być i w życiu. Rzucić się w jego wir śmiało, a gdy coś będzie groziło, prędko zawołać na mnie. Będę służył pomocą.

Narazie zaś radzę „księżnicze” czekać jeszcze na „królewicza z bajki”, nie kwapiąc się ani do gwizdzącego Tadzika, ani do niezbyt kochanego Toleka.

P. Lena L.

prosi nas, aby jej nie potępiać i mieć dużo wyrozumiałości dla jej listu:

„Czy możliwe, aby droga życia była tak monotonna, szara i bezcelowa? Gdy cała istota rwie się do czynu? Gdy wiem, że mogłabym „z wichrami iść w zawody”? Gdy czuję taką nieprzepartą chęć wyrwania się z ęć konwencjonalizmu? Gdy posiadam dużo energii? A jednak... czy to zły los? fatum? przeznaczenie? — jakaś siła wyższa paraliżuje wszystkie moje poczynania. I po dniach, pełnych wiary i entuzjazmu, nastają tygodnie zniechęcenia i apatii. Za co? Dlaczego?”

Powie Pan: „Pesymistka”. Zgoda. Ale nie „skończona”, bo jeszcze znów nie taka stara. Mam 25 lat. Wiem, że mam umysł refleksyjny i skłonny do gruntownej analizy. I może właśnie dlatego jest mi tak źle na świecie? Nie wiem...

To samo dzieje się, gdy w grę wchodzi uczucie. Pragnęłabym

w „Nim” widzieć same dodatnie strony, a mimowolnie spostrzegam ujemne i wtedy siła uczucia słabnie. Może nie umiem kochać? Jednakże wierzę, że gdybym weszła w życie — ale życie czynne, celowe, gdzie wrę praca, gdzie niema czasu na rozmyślanie i analizowanie — tam dopiero odnalazłabym część siebie. Wtedy dopiero wcieliłabym w czyn szczytne hasła i ideały, które dotychczas odlogiem leżały... i jałowiają...

Blągam Pana o odpowiedź na te pytania i wątpliwości, bo proszę mi wierzyć, że jestem ostatnio w tak beznadziejnej depresji duchowej, że zdaje mi się, iż już nikt i nic mi pomóc nie może. Czy jest dla mnie jaka rada? Czy mogę ludzię się nadzieję lepszej przyszłości?”

Owszem, ale pod warunkiem że Pani się z owej „beznadziejnej depresji” otrząśnie. Proszę przestać być kobiecym „Hamletem”. Pani wie, kogo mam na myśli? Owego królewicza, który wszędzie weszły, że „że się dzieje w państwie duńskim”, zadawał sobie straszliwe pytania: „Być, czy nie być”, rozważał z grabarzami nad znikomością wszystkiego doczesnego, a dla pięknej Ofelii nie znalazł lepszego miejsca, niż mury klasztorne, do czego ją patetycznie wzywał.

Szekspir, genialny znawca duszy ludzkiej, który wyszydził chorobliwego zazdrośnika w „Otelu”, chorobliwego ciułacza i lichwiarza oraz chorobliwe pieniaczstwo w „Kupcu weneckim”, chorobliwą żądzę władzy w szeregu tragedii z „Ryszardem III” na czele, dał nam w „Hamlecie” typ chorobliwie przesadnego intelektualisty, czyli mózgowca. Człowieka, który wszystko przelamuje jedynie przez pryzmat rozumowania. Przesadna „trzeźwość” może rzeczywiste człowiekowi życie obrzydzić.

Jeżeli Pani, zjadając smakołowitę kurczaka, nagle sobie

uprzytomni, że przecież przedtem ktoś musiał biednie, niewłaściwie stworzonko, zarządzić życie, potem, grzebiąc się w koło ociekających krwią flakach patroszyć go i tak dalej — to że się Pani odechrzcie całego bładu. A Pani sobie w ten sposób sama obrzydza całe życie. Intelektualizm, mózgowość — to nawet wielkie zalety, znaczące ułatwiają życie i chroniące od zlego. Ale w przesadnej dawce — szkodzą. To tak, jak arsenik: w drobnych dawkach, umiejętnie do krwi wsączony — krzepi, użyty zaś w zbyt wielkiej dozie lub nieumiejętnie — zabija. W ogóle w życiu wszelka krańcowość szkodzi. Pani jest przesadną intelektualistką, idealistką i fatalistką.

Ma Pani słusność w dwóch punktach: nie jest Pani jeszcze nieuleczalna i rzeczywicie jedynym zbawieniem byłoby dla Pani owo życie czynne, ruchliwe, obfitujące we wrażeń, które reby nie pozwalało zbyt wiele rozumować. Tam odnalazłaby Pani nietylko „częstkę” siebie, ale nawet „całość”. W dziwnej roli teraz jestem, bo sam zawsze nawołuję do rozumowego ujmowania zjawisk życiowych, a teraz muszę głosić coś wręcz przeciwnego. Ale trudno. To tak, jak lekarz uzdrawia chorego by zakazne zastrzykiem surowicy, składającej się z preparatu zarazków tej właśnie choroby, tak i ja muszę leczyć Panią odtrutką z... trucizny... za jaką uważam powodowanie się samą tylko wolą lub samem tylko uczuciem bez domieszek momentów rozumowych.

Pierwsza rzecz — precz z „beznadziejną depresją”! Nawrót do życia towarzyskiego bez zbyteżnego krytycyzmu dla otoczenia, dużo sportu (zbawien na rzecz we wszystkich kierunkach), kino, teatr, wycieczki, wzbudzenie w sobie zainteresowania czemś lub... kimś...

Głowa do góry! Rzucić się odważnie w wir życia! To tak upojnie orzeźwia...

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Genjalny rabuś w potrzasku

Interesująca historia, do opisanie której obecnie przystępuję, z pewnością wyda się Szanownym Czytelnikom i Czytelniczkom nieprawdopodobna, za pewnie jednak mogę, że oparta jest na prawdziwym zdarzeniu, chociaż przekracza ona najbujniejszą wyobraźnię. Podane przeze mnie nazwiska w najważniejszej części, są autentyczne.

Sprawa ta miała miejsce w początkach mojej działalności w policji angielskiej.

Miałem wówczas jeszcze ów młodzieńczy zapał i przyznam szczerze, zbyt lekkomyślnie na rażalem życie w walce z elementem przestępczym.

Pewnego wieczoru siedziałem w swoim gabinecie, przeglądając gazety, gdy nagle rozległ się dzwonek telefonu. Usłyszałem głos zwierzchnika inspektora Scotta.

— Czy to pan, panie Bachrach? — zapytał inspektor.

— Tak jest, panie inspektorze.

— Przygotuj się pan natychmiast do podróży. Za dwie go-

dziny wyjeżdżamy do Paryża.

— Rozkaz, panie inspektorze — odpowiedziałem.

— Spotkamy się o dziesiątej i pół na „Victoria Station” (dworzec kolejowy), — dodał, wieszając słuchawkę telefoniczną.

Nie potrzebuję chyba mówić, że bezzwłocznie opuściłem biurko i udałem się taksówką do domu, by zająć się pakowaniem do podróży. Te dwie godziny oczekiwania wydały mi się wiecznością i z niecierpliwieniem oczekiwałem na dworcu przybycia inspektora, by dowiedzieć się w jakiej sprawie jedziemy.

Uśmiechała mi się przytem podróż do Paryża, gdyż miasto to znałem tylko przelotnie.

Punktualnie o umówionej porze zauważyłem nadchodzącego inspektora Scotta z małą walizką w ręku. Do odejścia policjanta brakowało jeszcze kilka minut, to też zajęliśmy miejsca w przedziale drugiej klasy. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności byliśmy sami w przedziale i kiedy pociąg ruszył, inspektor Scott rozpoczął:

— Czytał pan zapewne w gazetach o dokonywanych w ostatnich czasach systematycznych kradzieżach biżuterji. Jak się okazuje tajemniczy przestępca przeniósł teren swej działalności z Anglii do Francji i grasuje obecnie w Paryżu i jego okolicach. Jest to Anglik i na skutek prośby policji paryskiej delegowany zostałem przez naczelnika do Paryża. Wierząc w pańskie zdolności — prosiłem naczelnika, by mi przydzielił do pomocy pana. Spodziewam się, że się na panu nie zawiodę.

— Jestem panu bardzo wdzięczny, panie inspektorze i dołożę wszelkich starań, by nie zawieść pokładane we mnie zaufanie.

— Powracając do sprawy, jak już panu zaznaczyłem kradzież biżuterji są obecnie w Paryżu na porządku dziennym i niejednym dniem, by niedokonana została jakaś poważniejsza „robota” (kradzież). Tajemniczy przestępca uchodzi w Paryżu za specjalistę i wszelkie wysiłki tamtejszej policji spełzły na niczym.

Prasa paryska gani opieszałość tamtejszej policji, to też prezydent paryskiej policji zdecydował się prosić nas o pomoc. Z przypuszczam, że nie było to dla niego nader przyjemne — dodał inspektor Scott ze śmiechem. — Musimy zatem dołożyć wszelkich starań, by ująć przestępce. Byłoby to bowiem dla naszych kolegów paryskich

triumf niełada, gdybyśmy równie bez rezultatu powrócili do domu. Dla pewności wybrałem okólną drogę przez Antwerpię, a nie Dover — Calais. Mamy do czynienia z bardzo sprytnym i rutynowanym przestępcą i nie chciałbym, by dowiedział się zbyt wcześnie o naszej obecności w Paryżu.

— Czy nie przypuszcza pan, panie inspektorze, że prasa paryska umieści wzmiankę o naszym przybyciu?

— Byłoby to fatalne, ale mam nadzieję, że prezydent tamtejszej policji postara się temu zaopiecz.

Jak się następnie okazało, przypuszczenia moje były słuszne. Aczkolwiek prasa nic o naszym przybyciu nie pisała, jednakże już wiadano o naszym przybyciu.

Po przyjeździe do Paryża za trzyliśmy się w hotelu „Royal”, w pobliżu Wielkich Bulwarów. Inspektor Scott wpisał się do książki hotelowej pod nazwiskiem znanego przemysłowca angielskiego, ja zaś odgrywałem rolę jego sekretarza osobistego.

— Porozumień się natychmiast z naczelnikiem policji kryminalnej i zawiadomię go o naszym przybyciu. Oczywiście do prezydium policji nie pójdziemy, a umówię z nim spotkanie na miejsce, — mówiąc to inspektor Scott chciał podnieść słuchawkę telefoniczną, lecz go powstrzymałem.

— Czy nie uważa pan inspektor za wskazane, by zadzwonić do miasta. Tu musimy się łączyć przez centralę i może to wzbudzić pewne podejrzenia, że znany przemysłowiec ma jakieś interesy z policją kryminalną.

— Ma pan rację, — odpowiedział żałowany. Przyznam szczerze, że gdyby nie pańska uwaga, popełniłbym błąd. Najlepiej będzie, by pan zaszedł na dół i połączył się z jakiejś kawiarni. Poprosi pan o połączenie z panem nadinspektorem Lemonge i zawiadomi go o naszym przybyciu. Jednocześnie umówi pan z nim miejsce spotkania.

Po upływie kwadransu powróciłem z odpowiedzią. Nadinspektor Lemonge oczekiwał nas za godzinę w restauracji podmiejskiej w Chantilly.

Po upływie godziny siedzieliśmy w gabinecie naprzeciw nadinspektora. Znaleźmy go jeszcze z Londynu, gdzie bawił on rok w sprawach służbowych. Kiedy po przyjęciu zamówienia kelner pozostawił nas samych nadinspektor Lemonge rozpoczął:

— Zapewne panowie czytali o suchwałych kradzieżach, jakie miały miejsce w ostatnich czasach w Paryżu, lecz to, co zdarzyło mi się przed kilkoma dniami, przekracza granice zwykłości.

Dalszy ciąg nastąpi

W królestwie niewidomych

Laski — przystanią dla najniezwyklejszych, dotkniętych kalectwem ślepoty

W odległości 10 km. od granic Warszawy mieści się „państwo niewidomych”. Jest to miejscowość „Laski”, obejmująca duże gospodarstwo wiejskie z ogrodem i placem, własnym kościołem, murowaną szkołą i przylegającym budynkiem, gdzie mieszczą się internaty oraz pracownie.

Historia powstania „Lasek” jest dość niezwykła.

Hrabianka Czacka, w młodych latach dotknięta została ciężką chorobą oczu. Kalectwo ślepoty zbliżało się z każdym dniem. Hr. Czacka nie poddała się jednak rozpacz, lecz powzięła niezłomne postanowienie, aby całe swe życie poświęcić odtąd opiece nad niewidomymi. Korzystając z ostatnich lat, gdy oczy jeszcze dopisywały, zwiedziła szereg instytucji opieki nad niewidomymi w kraju i zagranicą, a później, przyjąwszy święcenia zakonne, zamieszkała wraz z kilkoma jeszcze pełniącymi ofiarość siostrami Franciszkankami w Laskach.

W pewnym okresie działalności przed 10 laty „Laski” gościły tylko 2 — 3 niewidomych starszki. Wkrótce jednak rozszerzający się z dniem każdym zakres obowiązków przewyższył możliwości sióstr zakonnych.

Do pomocy pośpieszyli sąsiedzi, drogą darowizn powiększając obszar królestwa niewidomych. Datki gmin, magistratu Warszawy, wreszcie subwencja min. op. społ. i min. oświaty pozwoliły wyrosnąć „Laskom” w rojną dzielnicę mieszkalną zamienić szare piachy — w orną ziemię.

Dziś w Laskach widać życie i pracę. Mieszka tam około 150 niewidomych.

Są w „Laskach” małe dzieci, korzystające ze specjalnej szkoły powszechnej, jest starsza młodzież kształcąca się na nauczycieli niewidomych, lab zatrudniana przy warsztatach, są dorośli, a wreszcie i ludzie zupełnie już starzy.

Dzieci Lasek są bardzo miłe, dobre, żywe i nawet radosne.

Uczą się chętnie na „brajłowskich” książkach” paluszkami wyczuwając wypukłe litery.

Naturalnie nauka idzie im trudniej i o wiele więcej trzeba czasu by dziecko niewidome nauczyć czytać. Małeństwa mają latem prawdziwą uciechę ze swoich grządek.

Z radością i ze skupieniem opowiadają o swoich kwiatkach.

„Moje bratki mają płateczki z aksamitu. Są żółte i liljowe” — opowiada 7-letnia niewidoma, której oczy nigdy nie widziały.

Dzieci te na pozór od normalnych odróżnia tylko krok niepewny, ich ruchy są ostrożne nawet przy zabawie, kiedy biegają, gonią się. Nie widząc, poznają doskonale po chodzie swoje opiekunki; — ogromną radość sprawia im dotykaniem twarzy kochanych osób.

„Muszę się siostrze przypatrzyć” — mówi niewidomy Jasio.

Siostra nachyla się, a małe paluszkami wodzi po jej oczach, ustach.

„Jaka siostra jest ładna — stwierdza z przekonaniem, — siostra ma bardzo gładkie usta czerwone i takie mięciutkię powieki, a oczy jakiego są koloru?”

Wśród młodzieży starszej dojrzalej, która uświadania sobie swoje kalectwo i uposledzenie rzadziej daje się zauważyć na stroju pogodny. Młode dziewczęta i młodzi chłopcy często bardzo boleją nad swoim nieszczęściem. Bunt przeciw naturze — która je wydziedziczyła, wywołuje nieraz melancholję, obojętność dla wszystkiego niechęć do pracy.

Dobre słowo, towarzystwo wesolego z natury towarzysza niedoli, może zbauwennie wpłynąć na nastroj zrezygnowanego.

Mieszkańcy Lasek o wiele łatwiej godzą się ze swoim kalectwem, niż niewidomi, żyjący wśród zdrowej rodziny o nieznanym dla nich radościach; zdani na opiekę, na konieczną pomoc z obowiązku czy laski.

„Tu wszyscy są tacy, jak ja.

wiec nie wstydzę się mego nie dołstwa — mówi 17-letni wychowanek. Zresztą przecież pracuję i zarabiam, więc nie jest

stem nikomu ciężarem.”

Niewidomi mają swoje warsztaty pracy: Szczotkarnię, koszałkarnię, trykotarnię, wyplata-

Umiej się znaleźć!

Zasady zachowania się w domu, na ulicy, w towarzystwie

Umiejętność poprawnego zachowania się w ogrodach publicznych, jest rzeczą najmniejszej wagi.

Nie zawsze możemy robić to co nam się podoba, i z czem jest nam wygodnie, ale powinniśmy też wziąć pod uwagę i to, że nasze zachowanie się może być niemiłe dla otaczających nas.

Lekkomyślne niezwracanie uwagi na otoczenie, może nam zupełnie służyć — wyrobić opinię ludzi że wychowanek. A my przecież tego sobie nie życzymy.

wpół pani swych myśli. Robi to złe wrażenie i przedstawia zbyt czulego pana, jako człowieka, pozbawionego taktu i znajomości form towarzyskich.

Mamusie, które wybierają się na spacer ze swymi pociechami powinny również zwracać uwagę na zachowanie się swoich bobasów. Dzieci mogą korzystać z nieograniczonej swobody, o ile je dnak ich zabawy nie szkodzą otoczeniu.

Oto mały brzdąc, który najspokojniej w świecie kopie dołek na środku i ci



Czegóż więc musimy unikać, aby nie narazić się na taką niepochelebną opinię? Przedewszystkiem fatalnego zwyczaju siadania z wyciągniętymi przed siebie nogami. Widzimy, jakie to jest nieestetyczne i jak naraża przechodniów na niebezpieczeństwo przewrócenia się. A przecież człowiek dobrze wychowany, nie powinien do tego dopuścić.

Nie powinniśmy też pozwalać sobie na zaspianie na ławkach parkowych. Taki śpiący jełoność, nie wygląda bynajmniej czysto, i sądzimy, że wcale nie pragnąłby, aby go ujrzała w takim stanie np. dama jego serca.

Co się tyczy damy serca. Choćby to była najbardziej droga sercu niewiasta, nie należy na przechadzce demonstrować swych uczuć przez obejmowanie

parkowej. Jakież będą potem skutki tego kopania! W najpejszym wypadku, ktoś z przechodniów skrzy się nogą. A coż by się stało, gdyby tak właśnie to samo malenstwo, biegając, wpadło w dołek i zrobiło sobie krzywdę? Bo podobno przysłówie o kopiących dołek, sprawdza się czasem.

Poza tem ani dorośli, ani dzieci nie powinni zapominać że w parkach, alejach na śmiecie i papiery? Bo podobnie po temu postawione. Rzucanie śmieci na trawniki, lub aleje jest wykluczone.

A jak wobec tego ma zachować się człowiek dobrze wychowany?

A no przedewszystkiem unikać tych wszystkich wyżej wymienionych nieostojności. To wszystko.

ją krzesła, maty, wyrabiają śliczne koszyeczki z rafii, na własny użytek, pracują w drukarni i intrologatorni.

Dziewczęta zajęte szydelkową robotą, siedzą pochyłono nad stolami, jakby wpatrzone w ścięgi, które płyną z pod ich palcy; niektóre utkwiły oczy w dal, czyste, jakby kryształowe źrenice — to znamienne bezwzględna ślepotą, niedziałającą nigdy nerw oczny.

Kilka wychowanek z Lasek studjuje na wyższych uczelniach. Przeważnie kształcą się na nauczycieli niewidomych. Szkołę prowadzi w Laskach nie widoma absolwentka Instytutu Pedagogiki. Specjalnym profesorem muzyki jest niewidomy artysta i — doktor filozofii. P. Dołański, który stracił wzrok w latach chłopięcych ulegając kontuzji i tracąc prawą rękę. A mimo to dr. Dołański skończył wyższe studia i co najciekawsze koncertował przed wojną w Kijowie, grając jedną ręką na specjalnie skonstruowanym fortepianie.

Mieszka on z żoną obok Lasek i całe dni spędza w towarzystwie ociemniałych.

Zadaniem nauczycielstwa i opiekunek jest wpojenie w niewidomych, że mogą oni prowadzić normalne życie przy pomocy widzących potrafia wszystkich ko to samo co zdrowi, nawet jeszcze lepiej.

Laski są prowadzone przez Tow. Opieki nad Ociemniałymi przy ul. Wolność 4. Tamże mieszczą się warsztaty pracy dla przychodzących niewidomych, którzy tu zarobkują. Tu także mieści się magazyn wyrobów, przeznaczonych na sprzedaż. Kiedy się ogląda ręczne roboty, o równych odmierzonych ścięgach, pięknie zestawionych barwach nie chce się wierzyć, że to dzieło rąk niewidomych. Ale tak jest, ociemniały wykonuje swą robotę ogromnie dokładnie i starannie — tylko bardzo powoli — więc nie mógłby nigdy pracować w warsztacie wśród zdrowych.

Euge

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek życia
Dancingowe żerowisko

Pod mianem „złotej młodzieży” znaliśmy jeszcze do niedawna plawzące się w rozpuszczone młode pokolenie bogaczy, szastające złotem garściami, pijące z pełnej kruży użycia.

Taką „złotą młodzież” znaliśmy z opisów, takich hulaków ogłędaliśmy na własne oczy, gdy zbłązowani po nocy wróciliśmy o świcie w „szampańskich humorach” do domu.

Po wojnie wytworzył się znowu inny typ „złotej młodzieży”. Był to synalek z bogactwem, go na wojnie i nędzy paskarza, któremu w głowie się przewróciło, sam nie wiedząc ile ma pieniędzy i swym pociechom pozwalał na wszystko. I ten potrafił hulać, rozrzucić tanknotami na lewo i prawo, pluć za najdziksze zachcianki, słowem trwonić ojcowiznę.

Alé i dla tej kategorii minął okres świetności, bańka mydła-

na, grająca złudnemi barwami dobrobytu, pękła na brudnej i pustej kieszce wzbogaconego chama. Minął koszmarny sen o bogactwach Nababa — wyczerpały się szaleństwa odurzonej narkotykami „złotej młodzieży”.

„ZŁOTY MŁODZIAN” LAT OSTATNICH.

Lata ostatnie stworzyły namiastkę „złotej młodzieży”. Skąd ci ludzie przybyli z jakich sfer się rekrutują, skąd czerpią dochody — tajemnica. Kto ich wprowadził w grono ludzi przyzwyczajonych, kto ich zaraził chorobą rozpusty — tajemnica. Faktem jest, że ta „złota młodzież” utrzymuje się na powierzchni i panowanie swe rozprzestrzenia nad modnymi dancingami.

Taki młodzian jest z przesyadną elegancją ubrany, pach-

nie wszelkimi perfumami i fryzjerniami świata, wymalowany, jak kokota i grzeczny, jak francuski piesek. Nie odróżniają go od gigolaka (fordansera), którego powołaniem i zajęciem jest obtańcowywanie leciwych kobiet. Być może, iż różnicę niema żadnej! Jeden i drugi zaczyna dopiero żyć na dancingu i kończy się jego rajem bytu, gdy gasną światła na sali tanecznej.

Nie przesadzimy, jeśli powiemy, że dancing jest dla nich żerowiskiem, a tańczące kobiety zwierzyną, na którą polują.

NA DANCINGOWYM ŻEROWISKU

Nie potrzeba legitymacji, protekcji, dowodu osobistego, aby dostać się na salę dancingową. Trzeba tylko trochę groszy mieć w kieszeni, aby utonąć w morzu głów i ciał tańczącej publiczki. Nigdy nie spotyka się tak różnorodnego towarzystwa, jak na dancingu. A królując nad nim bezimienny „złoty młodzian” i „gigolak”.

Nie przychodzi on na dancing dla zabawy, lecz w tym celu, aby znaleźć środki utrzymania. Szuka więc sobie ofiary, aby ją ograbić z pieniędzy, klejnotów lub czei niewieściej. Najbrudniejsze transakcje załatwiane są na dancingu.

Upatrzoną ofiarę obtańcowuje, a w chwili odpowiedniej, zrycznym chwytym kradnie, co się da. Rozlega się okrzyk: — Złodzieje! Trzymajcie złodzieja! Skradziono m: naszyjnik!

Konsternacja, rewizja, poszukiwania. Na nie! Złodziej ma całą sforę pomocników, która już tu ulokowała w bezpiecznym miejscu.

ROZNE TYPKI Z POD CIEMNEJ GWIAZDY

Wymieniliśmy klasyczny typ złodzieja dancingowego. Lecz na dancingu żeruje podobnych typów wiele. Rozpowszechniony jest również typ „złotej młodziana”, który obrabiał swoje dancing za teren do łowienia posagu. Wyszukuje on zśród bawiących się dam bogate panny, im nadskakuje, wzdusza w dziewczęcych miłość i za biega o rękę.

Moglibyśmy zacytować wiele przykładów, że dancingowy łowca posagowy dopina celu i otumanioną dziewczynę, którą z reguły uwodzi, pojmuje za żonę i staje się współnikiem wielkiej fortuny.

Również popularny jest typpek szantażysty dancingowego.

ZA JEDNĄ PŁOCHĄ NOC

Taki typek wyszukuje sobie meżatki, oczywiście bogate, które namiętnie podają zabawę. Podczas tańca nawiązuje flirt. Po lekkim flircie następuje jedna, druga randka. Ten czas wystarcza, aby kobietę poddać urokowi młodziana.

Na gorące jego prośby odwiedza go w garsonierze i... Co innego mogłoby nastąpić? Do czego innego prowadził taka miłość?

Po tym fakcie „złoty młodzieniec” staje się panem sytuacji, najaw wychodzi jego złe instynkty.

Groząc płochą meżatce powiadomieniem meża o zdradzie, wyłudza od niej pieniądze, wyniszcza moralnie i materialnie. Ież to tragedii rozegrało się właśnie na tem tem!

WYBIERAĆ TRZEBA TOWARZYSTWO

Z tych przykładów chcemy wyprowadzić jeden wniosek, który zarówno jest słuszny w stosunku do dancingu, jak i wszelkich innych okoliczności. Wybieraj sobie bardzo sumiennie towarzystwo! Poznaj człowieka dobrze, zanim go obdarzysz zaufaniem! Przeniknij go do głębi, zanim go uznasz godnym swego towarzystwa!

Michał Oczeretowicz.

LIPIEC
17
Niedziela

Dzisiaj: Aleksieja
Jutro: Szymona

Wsch. s. g. 3 m. 35
Zach. s. g. 20 m. 48

Jaka będzie dziś pogoda?

ZMIANA
BURZA
DESZCZ
POGODA
SUSZA

barometr wskazuje ciśnienie o g 6 rano

300 bezrobotnych Grodna domaga się lepszych warunków

W dniu wczorajszym prezydent miasta odbył konferencję w przedpokoiu swego gabinetu z 5 delegatami bezrobotnych. Delegacja przedstawiła ciężki stan materialny bezrobotnych i konieczność zwiększenia dni pracy do 4-ech w tygodniu z placą po 3 zł. dziennie. Oczywiście prezydent miasta oświadczył, że na taką podwyżkę nie otrzymał funduszy, może dysponować dotacją przy-

znana dla Grodna ze skarbu państwa. Delegacja podkreśliła, że bezrobotni pracują na rzecz miasta, wobec tego Magistrat może ze swych funduszy w zrem lat ubiegłych przeznaczyć dodatkowe kredyty, które przy dotacjach państwowych mogą poprawić sytuację bezrobotnych. Wobec uchwalenia budżetu sprawa ta jest nieaktualną. Dalej delegacja zwróciła się

do prezydenta miasta o opiekę materialną nad bezrobotnymi, którzy podczas zajęć w piątek 15 bm. zostali poturbowani, stan niektórych wymaga dłuższego leczenia.

Prezydent oświadczył, że Magistrat nie może ponosić kosztów leczenia, gdyż nie on jest sprawcą owych zajęć.

Ponieważ województwo przydzieliło na Grodno wagon mąki wobec tego bezrobotni orócz dotychczasowego wynagrodzenia będą otrzymywać za każdy dzień przepracowany kilo mąki której wartość wynosi 25 gr.

Żalować należy, że nie wyjaśniono delegacji, skąd ta mąka i dlaczego w takiej postaci następuje podwyżka.

Oczywiście powstało podejrzenie że może nie nadawać się do użytku.

Powrotu delegacji oczekiwali bezrobotni zgromadzeni w lokalu Związków Klasowych.

Po sprawozdaniu delegatów powzięto jednomyślną uchwałę nie przystępowania do pracy do czasu otrzymania żądanych podwyżek.

Dalszą akcją bezrobotni powierzyli Radzie Zw. Zaw. Klas., która w dniu jutrzejszym zwołuje posiedzenie, celem zajęcia stanowiska nad sprawą bezrobotnych w Grodnie.

Wyrodna matka

Bronisława Antoniak, 17-letnia panna z Hniezna, pow. wołkowyskiego, powiła nieślubne dziecko, któremu po urodzeniu, roztrzaskała główkę o drzewo aż wytrysnął mózg.

Młodzią matką — bestję aresztowano i ze względu na jej stan po położu umieszczono w szpitalu więziennym.

Znaczna kradzież kartofli z pola

Bondar Aleksander zam. przy ul. Lipskiej 4 zameldował policji o kradzieży kartofli z pola przez Balickiego Piotra, Zienkowskiego Antoniego, Trypuckiego Michała i Romanowicz Marję mieszkańców ulicy Szklanej.

Straty poszkodowany oblicza na 100 zł.

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę powtórzenie innej komedji „Prawdziwa Miłość” Roberta Bracco. Z sztuki tej premierowa publiczność była wielce zadowolona. W rolach udział biorą pp.: Ustarbowska, Smoczyński, Dzwonkowski, Mullerowa i inni. W nowej dekoracji J. Hawrytkiewiczza.

Zgubiono kwit Lombarda Miejskiego w Grodnie z dnia 30 grudnia 1931 r. za № 4950 na imię Józefa Szalkiewiczza unieważnia się. 3-3

Unieważniał zgubiony weksel in blanco na kwotę 50 zł. wystawca Piotr Jacuński. 3-3 (—) Sergjusz Matulajts.

Czytajcie
OSTATNIE WIADOMOSCI
GRODZIENSKIE.

WIEC PROTESTACYJNY ANTYNIEMIECKI

Dzisiaj o godz. 1-ej ppół. na pl. Batoiego odbędzie się wielki wiec protestacyjny przeciwko zakusom niemieckim.

Każdy obywatel Polski z Grodna winien wziąć udział w powszechno narodowej manifestacji, wzorem innych miast Polski.

Bałwan na lotnisku wywołał niebezpieczny pożar

Jakiś nieustalonego nazwiska balwan kuracusz z Druskienik podczas spaceru drogą leśną rzucił niedopałek papierosa w suchy mech.

Początkowo słaby płomyk przerodził się w niebezpieczny

pożar, wskutek którego spalilo się około 1 ha suchych krzaków i mchu.

Pożar zdołano opanować i nie dopuścić do zajęcia drzewostanu.

Nielegalne przekroczenie granicy na Niemnie przez pływaków

Mieszkańcy wsi Wiciuny, gm. Marcinkańce pow. grodzieńskiego w liczbie 9 od 16 do 25 lat podczas kąpienia się w Niemnie obok wsi Wiciuny pływając przekroczyli nielegalnie granicę do Litwy.

Patrol K. O. P. widząc przez kraczącących granicę dał strzał ostrzegawczy, naskutek którego 7 pływaków wróciło, 2 zaś

popłynęło w stronę Litwy.

Po upływie 2 i pół godzin powrócili do wsi Wiciun.

Wszyscy wyżej wymienieni zostali zatrzymani i odprowadzeni do posterunku w Druskienikach, gdzie sporządzono protokół za nielegalne przekroczenie granicy i wszczęto dalsze dochodzenie.

Strajk w fabryce Łapina

Jak zaznaczyliśmy od tygodnia trwa strajk w fabryce kart do gry Łapina.

Strajk wybuchł naskutek usiłowania obniżki plac od 30—40 proc., robotników kwalifikowanych. Ponieważ fabryka ma znaczne zaległości w wypłatach robotnikom, ci ostatni zdecydowali się na strajk, gdyż i tak w ostatnich czasach nie mogli

uzyskać swych zarobków.

Aczkolwiek kwalifikowani robotnicy pobierali zasadniczo dobre wynagrodzenia (2 po 115 zł. tygodniowo reszta od 60—70 zł.), jednakowoż ze względu na to, że pracują przeważnie 3 dni w tygodniu i wskutek znacznych zaległości nie stanowiło to bajecznych zarobków.

Omali nie poważna katastrofa samochodowa

W nocy o godz. 12 samochód ciężarowy, prowadzony przez kierowcę Zaniewskiego Konstantego, zam. w Grodnie przy ul. Lipowej 10, przy wjeździe do Druskienik na zakręcie ulicy Marszałka Piłsudskiego

wjechał na schody cementowe, prowadzące w dół do parku zdrojowiska. Samochód zatrzymał się na nasypie bocznym schodów. Obręcze przednich kół popekały. Wypadku z ludźmi nie było.

Brutalny mąż — tyran utopił chorą żonę

W Zaściankach, pow. białostockiego, wydobyto z sadzawki sparaliżowaną Annę Jaworowską.

Nieszczęśliwą do sadzawki wrzucił inąż Kazimierz Jaworowski, uprzednio obwiązawszy głowę szmatami, by nie mogła wzywać pomocy.

Jaworowska będąc sparaliżowaną od 13 lat, cierpiała przez cały czas od męża—tyrana, stale biła przez niego i maltretowana.

Męża aresztowano i osadzono w więzieniu, a nieszczęśliwą kobietę umieszczono w szpitalu.

Kupujcie wyroby krajowe!

Nocny dyżur apteki:

Dzisiaj: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.

Urlop starosty grodzieńskiego

Z dniem 18. bm. p. starosta Robakiewicz rozpoczyna 6-cio tygodniowy urlop wypoczynkowy. Podczas urlopu zastępuje go wicestarosta p. Czajkowski.

Zmiany w składzie Komitetu W.F. i P.W.

Na okres do dnia 31 marca 1934 roku został powołany na członka Miejskiego Komitetu W. F. i P. W. p. inż. Grochowski Stanisław wiceprezes Zw. Oficerów Rezerwy w Grodnie.

Sprawy dozorców domowych

Jutro o g. 17-ej odbędzie się posiedzenie Komisji Polubownej dla dozorców dom. Grodna celem ustalenia warunków pracy i płacy dozorców w roku 1932-33.

Obniżka opłat pocztowych

Władze pocztowe zamierzają w najbliższym czasie obniżyć opłatę za listy i pocztówki o 5 gr. W ten sposób list kosztowałby 25 gr. pocztówka zaś 15 gr.

Dźwiękowiec **Polonja**
Pocztowa 4

Dzisiaj! Film
dźwięk.-muzyczn.-śpiewny pt.

Graj cyganie
Marta Eggert i Paweł Javor

wstęp od 70 gr.

Dźwiękowiec **Apollo**
Dominikańska 26

Dzisiaj! Film dźwiękowy pt.

MAOAS
wstęp 60 groszy

Kino **PALACE**
Orzeszkow. 13

Iwan Mozzuchin
w filmie pt.

ADJUTANT CARA
wstęp 40 gr.
Sean. o g. 6, 8, i 10¹⁵

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Ryśza-Smigłego Nr. 8.

Redaktor pryncipala od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnieniem do domu i samiejscowa zł. 3.— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy; w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i złotych. Za trasę ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rediko.

Druk. Ołeński i Recko Grodno Ryśza-Smigłego 8.